Krzysztof Okoński

Książki jako ofiary rewolucji : konsekwencje powstania i upadku NRD dla literatury i księgarstwa

Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum 17, 143-156

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA LIBRORUM 17, 2013

Krzysztof Okoński[1]

KSIĄŻKI JAKO OFIARY REWOLUCJI. KONSEKWENCJE POWSTANIA I UPADKU NRD DLA LITERATURY I KSIĘGARSTWA

Niemiecka Republika Demokratyczna jest od 22 lat zamkniętym rozdziałem historii. Wydaje się jednak, że specyficzny mariaż stalinowskiego komunizmu, pruskich, a nawet nazistowskich wątków, kształtujących to nieistniejące już państwo, nadal budzi żywe, choć nieco rzadsze zainteresowanie (m.in. poprzez filmy *Goodbye Lenin!* czy *Życie na podsłuchu*), a nawet sporadycznie ożywia dyskusje polityczne i narodowe ambicje Polaków (przykładem może być rocznica upadku muru berlińskiego i starania o uwydatnienie roli Polski w procesie demontażu żelaznej kurtyny). Jeżeli przyjąć, że nawet najbardziej stereotypowy obraz historii Niemiec i ich kultury w polskiej świadomości zbiorowej można opowiedzieć także za pomocą losów książek (wynalazek druku przez Gutenberga, prorocza sentencja Heinricha Heine „Gdzie pali się książki, będzie palić się również ludzi", wydanie i rola *Mein Kampf*, palenie książek przez nazistów, niemieccy nobliści, targi książki itp.), to w przypadku NRD powoływanie się na tego rodzaju popularne skojarzenia skazuje podobną próbę przedstawienia dziejów tego państwa na niepowodzenie.

Germaniści, historycy i kulturoznawcy badający współcześnie różne wymiary społeczne, polityczne i kulturalne byłej NRD kierują swoją uwagę w stronę takich zagadnień, jak wątki biograficzne, filmowy i literacki obraz dzieciństwa i młodości spędzonych w kraju Honeckera[2], aspekty polskie, czy wreszcie cenzura i prześladowania pisarzy. Przyjęcie wspomnianej perspektywy

[1] Katedra Germanistyki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

[2] Ten kompleks tematyczny obejmuje zarówno nostalgiczne retrospekcje NRD – kraju własnej młodości, państwa „opiekuńczego" i dbającego o rozrywkę dla mas, jak i wspomnienia blisko dwudziestoletnich rządów Ericha Honeckera, działalności wszechobecnej służby bezpieczeństwa Stasi, czy też przynależności do wschodnioniemieckich organizacjach młodzieżowych, będących przybudówką partii komunistycznej SED.

wydaje się całkowicie zrozumiałe, ponieważ odzwierciedla ona także polskie doświadczenia z poprzednim systemem, pozwala wyeksponować podobieństwa między PRL i NRD (zachowując jednocześnie zróżnicowaną skalę i koloryt różnych tendencji i zjawisk) oraz przybliżyć zjawiska nieznane w PRL.

Odsuwając na dalszy plan kwestie związane z funkcjonowaniem cenzury, należy się skupić na próbie przedstawienia losów pisarzy oraz ich dzieł – w mniejszym stopniu w ich wymiarze historyczno-literackim, a bardziej jako materialnych „elementów" życia kulturalnego nieistniejącej już dyktatury, która w oficjalnej propagandzie określała się mianem Leseland, czyli kraju czytel‑nictwa. Niemiecka Republika Demokratyczna nie zajmowała się jednak wyłącz‑nie dewizową wyprzedażą więźniów politycznych do zachodnich Niemiec – ujemny bilans handlowy na Wschodzie był powodem wzmożenia w latach osiemdziesiątych współpracy między stowarzyszeniami księgarskimi z NRD i RFN, która przyniosła licencyjne wydania w kraju Honeckera zachodnich książek, w liczbie dorównującej jednej dziesiątej produkcji zachodnio‑niemieckiej[3]. Krótka analiza tytułów książek przemycanych z RFN do NRD potwierdza faktyczny głód tych wydawnictw w Niemczech Wschodnich i poz‑wala zorientować się w różnorodności potrzeb czytelnika na Wschodzie, pozbawionego normalnego dostępu do upragnionych wydawnictw:

> Czytających w ukryciu interesowały „Die Alternative", „Angelique", atlasy samochodowe, astrologia, Wolf Biermann, „Bild" i „Bravo", komiksy, Chiny, Camus, von Däniken, „Doktor Żywago" i „Małżeństwo pana Missisippi" Dürrenmatta, literatura ewangelicka, wydawnictwa erotyczne, magazyny z programami telewizyjnymi, gazeta „Frankfurter Allgemeine Zeitung", Günter Grass i literatura łagrowa, piśmiennictwo wywrotowe, czasopis‑ma ilustrowane, Ionesco, James Bond i Ernst Jünger, wydania artystyczne, Konsalik, „Kicker", Reiner Kunze, Konrad Lorenz i Wolfgang Leonhard, militaria i czasopisma o modzie, Nietzsche i Neue Revue, Orwell i katalogi domu wysyłkowego Otto, czasopisma punkowe i „Playboy", katalogi „Quick" i „Quelle", książki o podróżach wydawane przez rororo, tygodniki „Der Spiegel" i „Stern", Trocki i Luis Trenker, biblioteki ekologiczne i podziemie, ulotki wypędzonych, „Strażnica", „Dzień X" Stefana Heyma, książki na temat jogi i amerykańskie science fiction. Na większą skalę szmuglowano literaturę wyznaniową wszystkich

[3] N. Kahlefendt, *Abschied vom „Leseland"? Die ostdeutsche Buchhandels- und Verlags‑landschaft zwischen Ab- und Aufbruch*, „Aus Politik und Zeitgeschichte" 2000, nr 13, s. 29.

> kościołów. Tylko w jednym mikrobusie Volkswagen Świadkowie Jehowy zaspawali 44000 egzemplarzy „Strażnicy”[4].

Powstaniu i upadkowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej towarzyszyły rewolucyjne slogany – w 1949 r. głosiły one utworzenie pierwszego na ziemi niemieckiej państwa robotników i chłopów, odcinającego się od nazizmu, a w 1989 roku pokojową rewolucję, której motto „To my jesteśmy narodem” zastąpiono wkrótce hasłem „Jesteśmy jednym narodem”. W obu przełomowych momentach historycznych pisarze i ich książki stawali się w zależności od sytuacji duchowym wsparciem dla przemian lub wypieranym z życia publicznego głosem z przeszłości.

Siedemnastomilionowa NRD organizowała targi książki w Lipsku, posiadała blisko 18 tysięcy państwowych i związkowych bibliotek, a w r. 1970 doliczono się w istniejącym od 21 lat państwie 4 milionów czytelników i 60 milionów wypożyczeń[5]. Autorem tekstu hymnu NRD był poeta Johannes R. Becher, pisarz Friedrich Wolf reprezentował Wschodnie Niemcy jako ambasador w PRL, a Bertolt Brecht i Christa Wolf, choć bez oficjalnych funkcji, stali się „wizytówkami kulturalnymi” socjalistycznych Niemiec i jednocześnie niezaprzeczalnym dowodem na wybitny charakter powstającej tam literatury. Samo pojęcie „Leseland” budzi mimo to kontrowersje. Pisarka i dziennikarka Marion Titze pyta wprost:

> Nie wiem, czy ktoś mógłby mi powiedzieć, co naprawdę oznacza słowo Leseland. Prosperujące biblioteki? Czy bazary literackie, przypominające festyny ludowe, bo rozdawano tam autografy na książkach, które normalnie zdobywało się spod lady? A może fakt, że ludzie sprawiali sobie prezent na ślub organizując wyjazd na odczyt ulubionego autora? Czy też okoliczność, że czytanie książek w ogóle oznaczało splendor, to że książki były tanie, a właściwie rzecz ujmując, niedrogie? Bo tanie na pewno nie były. Krótko po przełomie wielu wschodnich berlińczyków było uważanych przez swoich znajomych z Zachodu za zamożnych ludzi, bo na półkach mieli książki w oprawione w płótno zamiast wydań kieszonkowych[6].

Kontrast wobec owego, wydawałoby się idyllicznego stanu rzeczy, tworzyła nie tylko cenzura i autocenzura, ale także obostrzenia w imporcie literatury

---

[4] S. Lokatis, *Die Hauptverwaltung des Leselandes*, „Aus Politik und Zeitgeschichte“ 2009, nr 11, s. 29.

[5] *Damals im Osten. Mitteldeutschland – 1945 bis heute. Leseland DDR* [online] [data dostępu: 13.10.2011], dostępny w Internecie: <http://www.mdr.de/damals/artikel75306.html>.

[6] M. Titze, *Die retuschierte Wirklichkeit*, „Aus Politik und Zeitgeschichte“ 2009, nr 11, s. 3.

zagranicznej oraz w dostępie do egzemplarzy już pozyskanych. Książki z Zachodnich Niemiec, o ile nie zostały naznaczone jako pornograficzne, wrogie socjalizmowi czy dekadenckie mogły być drukowane, sprzedawane i wypożyczane – oczywiście w sieci państwowych księgarń i wydawnictw NRD. W zależności od stopnia szkodliwości dla systemu, dostęp do publikacji krytykujących NRD był regulowany za pomocą certyfikatów, które można było – lub nie – uzyskać od profesora uniwersytetu lub czytać w wydzielonych pokojach – pod kontrolą i bez możliwości sporządzania kopii. Ciekawym i mało znanym polskim wątkiem tego procederu było zamawianie przez NRD-owskie biblioteki paryskiej „Kultury", co jak podkreślał Jerzy Giedroyc[7] odbywało się z niemiecką skrupulatnością – kwitowano każdy egzemplarz i proszono o uzupełnienie zagubionych. Jak słusznie zauważył Redaktor, enerdowscy bibliotekarze po prostu prosili o kolejne egzemplarze.

NRD formułując dla potrzeb propagandowych antyfaszystowski mit założycielski przenosiła jednocześnie na grunt „pierwszego w historii państwa robotników i chłopów na niemieckiej ziemi" wzorce społeczne, systemowe i kulturalne przypominające do złudzenia te znane jeszcze z okresu Trzeciej Rzeszy. Nie chodzi tu rzecz jasna o skalę i pomysł masowej eksterminacji czy antysemityzmu, jako filaru polityki państwowej, lecz o rozmaite wymiary dyktatury, w tym walkę z wszelkimi przejawami niezależności w kulturze i tradycją, która odbiegała od zakładanych celów ideologicznych:

> W 1953 roku utworzono dlatego centralny urząd ds. naukowych zasobów archiwalnych, który najpierw wchodził w skład Krajowej Biblioteki w Gotha, a od 1959 r. wschodnioberlińskiej Biblioteki Państwowej. Jego zadaniem miało być uporządkowanie zasobów rozwiązanych bibliotek i dubletów wielkich książnic, ich opracowanie bibliograficzne oraz rozesłanie do bibliotek, które zgłaszały zapotrzebowanie na te dzieła. Wiele starych książek miało znaleźć swoich nowych czytelników w innym miejscu. Tyle teoria. Praktyka w realnym socjalizmie wyglądała jednak całkiem inaczej. Między 1959 a 1989 r. do centralnego urzędu trafiło ponad sześć milionów książek. Biblioteki, do których te książki miały trafić, interesowały się jednak tylko 700.000, czyli równo dziesięcioma procentami zasobów archiwalnych. Co stało się z ogromną resztą? Próbowano ją przerobić zgodnie z rachunkiem ekonomicznym. Istniały w tym względzie dwie możliwości: jedna z nich nazywała się Przedsiębiorstwo Państwowe Przerobu Surowców

[7] *Interview mit Jerzy Giedroyc von „Kultura"*, Hessischer Rundfunk, 23.10.1992, niepubl. manuskrypt audycji radiowej, s. 2.

> Wtórnych, czyli konkretnie rzecz ujmując – trafiły na makulaturę. Prawie trzy miliony książek, w przeważającej części nowsza literatura, ale także stare dzieła w stanie godnym pożałowania, wokół których nie chciano robić szumu i przerobiono je na masę papierniczą. Druga możliwość była bardziej wytworna i przede wszystkim przynosiła więcej zysków: Centralny Antykwariat w Lipsku. Trafiły tam ponad trzy miliony tomów[8].

Pozbywanie się książek, jako materialnego wytworu obcej ideowo tradycji literackiej, służyło rzekomemu odcinaniu się NRD od historii Niemiec, budowie własnego mitu państwowego i w rezultacie polityce władz mającej na celu podkreślanie odrębności Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tym działaniom towarzyszył proces dublowania instytucji i form życia literackiego i rynku książki w obu częściach Niemiec: w podwójnej liczbie powstały biblioteki narodowe, targi książki, narodowe bibliografie i stowarzyszenia księgarzy. Mimo braku kontaktów dyplomatycznych (z jednej strony izolacjonizm NRD, z drugiej doktryna Hallsteina, nakazująca zrywać kontakty z państwami, które uznając RFN nawiązywały równocześnie stosunki dyplomatyczne z komunistycznymi Niemcami) rynek księgarski i „szeptana poczta" uprawiana przez pisarzy podzielonego kraju dawały namiastkę dialogu kulturalnego, zwłaszcza podczas targów książki w Lipsku (Wschód) i Frankfurcie nad Menem (Zachód), gdzie można było nawiązać kontakt z autorami z drugiej części Niemiec, uzyskać licencję czy zainicjować niejeden niemiecko-niemiecki projekt wydawniczy[9].

Mimo odmiennej sytuacji wynikającej z podziału Niemiec również w PRL odczuwano podobne skutki funkcjonowania różnych obiegów literackich:

> Położenie literatury naszej jest złe. Trzy nurty jej obiegu świadczą o głębokiej chorobie. To nie literatura jest chora, lecz stosunki, w jakich musi powstawać. Zarówno dla autora, jak i dla czytelników są to udręczenia. Pluralizm myśli i słowa wtedy jest błogosławiony, kiedy stanowi obowiązującą zasadę życia publicznego […]. Mamy dzisiaj literaturę oficjalną, literaturę niecenzurowaną i literaturę wydawaną za granicą.

[8] D. Sangmeister, *Ein Akt der grossen Kulturbarbarei. Die systematische Zerschlagung historischer Buchbestände in der DDR*, „Neue Zürcher Zeitung" 2002, nr 86, s. 23.

[9] Por. N. Kahlenfendt, *Abschied vom Leseland...*, nr 13, s. 29.

> Te dwie ostatnie są trudno dostępne, a zatem ich weryfikacja społeczna wydaje się problematyczna[10].

Do realiów NRD pasowałaby diagnoza polskiej kultury epoki Gierka, którą przedstawił poeta, tłumacz i literaturoznawca Stanisław Barańczak, jeden z wydawców podziemnego „Zapisu” – w celu opisania ówczesnego życia literackiego użył on pojęć „fasada” i „tyły”:

> Za fasadą kultury oficjalnej, która była podtrzymywana przez cenzurę prewencyjną, ukrywała się kultura nieoficjalna, autentyczna i różnorodna. Znakiem rozpoznawczym polskiej kultury lat 70. i 80. był podział na fasadę i tyły[11].

Różnica polegałaby w przypadku takiego porównania na wymuszonej lub dobrowolnej emigracji „tyłów”, czyli nonkonformistycznych pisarzy z NRD do RFN, których teksty kursowały później jako tamizdat lub odpisy.

O ile w PRL można było mówić o drugim obiegu, polegającym na druku i dystrybucji książek i czasopism w podziemnych oficynach, to w NRD mimo podjęcia podobnych prób ukształtowały się inne kanały obiegu książki – samizdat, czyli wydawane w niewielkim nakładzie maksymalnie do 100 sztuk i przepisywane ręcznie lub na maszynie krótkie formy literackie, tamizdat, czyli książki zakazanych autorów przemycane i wydawane w RFN, a następnie ponownie szmuglowane do NRD np. w innej okładce lub jako pojedyncze kartki wklejane do innych książek nie budzących zainteresowania celników. Jeżeli jednak przemyt został wykryty, los jego organizatora był tak samo przesądzony, jak towaru, który przewoził:

> Co działo się ze skonfiskowanymi książkami i czasopismami? Były przerabiane. Przypuszczenie, że celnicy sami je czytali, daje się potwierdzić w świetle akt, oczywiście tylko w wyjątkowych przypadkach. Aby temu zapobiec obiekty przekazywano dalej i lądowały one, o ile chodziło o literaturę masową w zaplombowanych workach, w przetwórni papieru. Bardziej wartościowa literatura była prawdopodobnie reeksportowana za pośrednictwem Centralnego Antykwariatu, o ile w grę wchodziły dublety. O unikaty spierała się Niemiecka Książnica

[10] A. Szczypiorski, *Z notatnika stanu rzeczy*, Poznań 1989, s. 49.

[11] H. Hirsch, *Unabhängige Literatur und unabhängiges Verlagswesen („Zapis“, „Puls“, „NOWA“)*, w: *Bewegungen für Demokratie und Unabhängigkeit in Polen 1976-1980*, red. H. Hirsch, Mainz - München 1985, s. 86-87.

> z Państwową Biblioteką i z Biblioteką Urzędu Cenzury, która przecież musiała wiedzieć, czego należy zakazać[12].

Według Ilko-Saschy Kowalczuka, renomowanego badacza nieoficjalnego obiegu literackiego i prasowego w NRD, tamizdat odgrywał w komunistycznej części Niemiec ważniejszą rolę niż samizdat, który zaistniał dopiero w l. 1985-1989 i to raczej w tolerowanej niszy pod opieką Kościoła, a nie w podziemiu politycznym, tak jak w Polsce. W praktyce dystrybucja tamizdatu polegała na publikacji na Zachodzie wydawnictw (np. „Archiwum Sowieckiej Strefy Okupacyjnej”, pism partii zachodnioniemieckich czy opracowań o prawach człowieka), które następnie kursowały w kopiach i odpisach w NRD. Tamizdat był jednak obciążony skazą. Zarówno w oczach władz, jak i obywateli, druki z RFN uchodziły za produkt „stamtąd”. Według Kowalczuka dopiero samizdat stał się własnym głosem opozycji w NRD, głoszącym hasła ekologiczne i demokratyczne, dzięki czemu mimo mniejszego zasięgu niż tamizdat wpłynął na pokojową rewolucję w 1989 roku[13].

Zawiedzione nadzieje na choćby symboliczną demokratyzację, usztywnienie kursu ideologicznego, militaryzacja i izolacja NRD oraz pierwsze objawy buntu wśród artystów, dały w 1977 r. niemal równoległy do powstania polskiego drugiego obiegu – w sensie czasowym, nie ilościowym – pierwsze impulsy do późniejszego rozwoju nonkonformistycznej sceny literackiej, wydawniczej i czytelniczej. Literatura sprzed 1989 r. określana często mianem niezależnej nie budzi już z pewnością takiego zainteresowania czytelników, jak w latach cenzury i państwowego monopolu wydawniczego. Będąc jednak ważnym świadectwem tamtych lat stanowi ona coraz częściej przedmiot badań literaturoznawców – także germanistów – zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. Mimo to łatwo zauważyć, że kwestie związane z drugim obiegiem czy samizdatem w pracach germanistycznych pojawiają się zdecydowanie rzadziej niż takie tematy, jak mechanizmy cenzury w NRD, wzajemna cenzura literatury PRL – NRD, postawy pisarzy wobec reżimu, czy wreszcie ich uwikłanie we współpracę ze Stasi. Patrząc na ten problem z perspektywy masowego odbiorcy w Polsce można uznać, że niemieckie, a zwłaszcza wschodnioniemieckie doświadczenia kolaboracji i oporu, są dla niego zagadnieniem nieznanym. Anna Górajek zauważa, że:

> Pokutuje przeświadczenie, że w NRD nie istniała żadna opozycja, i w przeciwieństwie do Polski nie istniało tam żadne

---

[12] S. Lokatis, *Die Hauptverwaltung ....*, nr 11, s. 30.

[13] Por. I.-S. Kowalczuk, *Freiheit und Öffentlichkeit. Die Bedeutung des politischen Samisdat in der DDR* [online] [data dostępu: 27.01.2007], dostępny w Internecie: <http://www.havemann-gesellschaft.de/index.php?id=467>.

> niezależne podziemie wydawnicze. Dla wielu może być zaskoczeniem, że od końca lat siedemdziesiątych XX wieku wschodnioniemieckie środowiska literacko-artystyczne publiko−wały także poza cenzurą, wykorzystując dla swojej nie całkiem legalnej działalności oficjalne przepisy zezwalające twórcom grafiki na samodzielne drukowanie swoich prac w ilości nie przekraczającej 99 egzemplarzy. Do roku 1989 pojawiło się w sumie 30 tytułów, wydawanych co prawda nieregularnie i w niewielkim nakładzie, każdorazowo od 30 do maksymalnie 200 sztuk. W latach osiemdziesiątych wydawanych było w NRD poza cenzurą także około 40 czasopism politycznych o bardzo zróżnicowanej częstotliwości ukazywania się i nakładach[14].

W latach 80. starali się je przybliżyć czytelnikowi w PRL polscy wydawcy podziemni umieszczając w drugim obiegu książki pisarzy pochodzących z NRD, a zmuszonych do emigracji. Opowiadania i zbiory wierszy, które nie miały najmniejszych szans na opublikowanie w Niemczech wschodnich, nawet minimalnym nakładem niezależnych wydawnictw, to *Nokturn i inne wiersze z lat 1959-1981* oraz *Cudowne lata* Reinera Kunze, *Protokoły przesłuchań* Jürgena Fuchsa i *Elegie bukowskie* Bertolta Brechta. Widać zatem, że analizując losy dzieł „zakazanych autorów" w NRD należy wyjść poza zakres wyznaczony „kanonicznymi" nazwiskami Sołżenicyna czy Orwella[15] i skupić uwagę na pisarzach prześladowanych i zmuszonych następnie do emigracji oraz pozostałych w kraju i podejmujących próby literackie, których żywot zakreślały granice wyznaczane przez skromne możliwości wydawnicze alternatywnej sceny kulturalnej.

Oryginalnym wkładem czytelników w NRD (a raczej ich wąskiego kręgu) w upowszechnianie książek autorów zza Żelaznej Kurtyny była na przykład działalność w ramach drezdeńskiego Klubu im. Stanisława Lema. Wykorzys−tanie w nazwie stowarzyszenia nazwiska pisarza funkcjonującego w oficjalnym obiegu kulturalnym PRL było znakomitą fasadą dla rozmów o literaturze science-fiction, zwłaszcza o twórczości uznawanej za imperialistyczną. Granice owych dyskusji nie były jednak wyznaczane przez statutowe cele klubu, lecz przez czynniki całkiem innej natury. Karlheinz Steinmüller, wraz z żoną Angelą

---

[14] A. Górajek, *Znajomość języków obcych – drogą do bezpośredniego poznania i zrozumienia z pozoru obcego świata* [online] [data dostępu: 20.15.2011], dostępny w Internecie: <http://spnjo.polsl.pl/konferencja/materialy/referaty/gorajek.pdf>.

[15] O szykanach wobec czytelników Orwella w NRD pisze w swojej książce Baldur Haase: *George Orwells Bücher, und wie sie Orwells Leser in der DDR ins Zuchthaus führten*, Erfurt 2005.

zaliczany do czołowych pisarzy enerdowskich tego gatunku, wspomina w wywiadzie[16], że nawet neutralna politycznie literatura fantastyczno-naukowa stawała się w Dreźnie zjawiskiem o charakterze wywrotowym. Kolportaż własnych tłumaczeń fragmentów książek angielskich lub amerykańskich, nieosiągalnych na rynku NRD, a dokonanych przez tamtejszych studentów, zakończył się ich relegowaniem z uniwersytetu, a w przypadku zaprzyjaźnionego ze Steinmüllerem fizyka Rolfa Krohna końcem akademickiej kariery i pracą palacza – nadal zajmującego się pisaniem science-fiction. Winą za ten stan rzeczy Steinmüller obciąża ideologicznie nadgorliwych kolegów z uniwersytetu, którzy denuncjując osoby korzystające z nielegalnego obiegu zakazanej twórczości wzmacniali jednocześnie własną pozycję w środowisku akademickim. Biorąc pod uwagę fakt, że w 17-milionowym społeczeństwie NRD co dziesiąty obywatel był funkcjonariuszem, tajnym współpracownikiem lub okazjonalnym donosicielem Stasi, wspomniane powyżej fakty nie wydają się szczególnie zaskakujące.

Oprócz mniej lub bardziej sformalizowanych literacko-czytelniczych forów dyskusyjnych i gazetek funkcjonujących na obrzeżach legalności zaczęły na tej samej zasadzie powstawać tzw. ekologiczne biblioteki. W pomieszczeniach kościelnych czy prywatnych mieszkaniach gromadziły one zwykle wydawnictwa opisujące niepożądane tematy, takie jak zanieczyszczenie środowiska w NRD, militaryzacja kraju i społeczeństwa, kwestie praw człowieka i obywatela oraz dokumenty ruchu pokojowego. Literatura jako przedmiot przemytu i nielegalnej dystrybucji stawała się naturalną koleją rzeczy pretekstem do rewizji mieszkań, wyroku więzienia lub aresztu Stasi. Podobnie jak w PRL ofiarą byli zarówno autorzy, odcięci od swoich czytelników, jak i odbiorcy wrogiej systemowi literatury.

Wspomniany wcześniej film *Życie na podsłuchu*, traktujący o losach fetowanego, a następnie prześladowanego dramaturga i jego ukochanej, przybliża różne aspekty funkcjonowania tamtejszej sceny kulturalnej w cieniu systemu opartego nie tylko na znanych nam z niedawnej przeszłości fundamentach ideologicznych, ale także na pruskich, a bywało, że nawet nazistowskich wzorcach. W przypadku pisarzy i poetów mechanizmy represji nie ograniczały się do więzienia czy wydania Berufsverbot, czyli zakazu wykonywania zawodu. Próba opublikowania jakiegokolwiek dzieła artystycznego bez wiedzy państwa oznaczała wyrok za złamanie przepisów dewizowych.

[16] Por. S. Lokatis, E. Pietsch, K. Steinmüller, *Science Fiction und Schallplatten – unter dem Ladentisch und über die Grenze. Egbert Pietsch, Karlheinz Steinmüller und Siegfried Lokatis im Gespräch*, w: *Heimliche Leser in der DDR. Kontrolle und Verbreitung unerlaubter Literatur*, red. S. Lokatis, I. Sonntag, Berlin 2008, s. 379.

Pieśniarz i poeta Wolf Biermann po koncercie w Kolonii usłyszał w zachodnioniemieckim radio, że nie jest już obywatelem NRD, a jego majątek ulega konfiskacie, pisarz Jürgen Fuchs został w więzieniu napromieniowany rakotwórczymi substancjami[17], a pieśniarz i poeta Stephan Krawczyk został pozbawiony możliwości tranzytu samochodowego i kolejowego przez Zachodni Berlin do RFN i tym samym zmuszony do każdorazowego kupna stosunkowo wówczas drogich dla wygnańca politycznego biletów lotniczych[18]. Szykany ze strony Stasi polegały nie tylko na utrudnianiu sytuacji bytowej, czy pogarszaniu sytuacji zdrowotnej pisarzy, ale także na niszczeniu ich więzi przyjacielskich i rodzinnych.

Zjednoczenie Niemiec bądź de facto przystąpienie NRD do Republiki Federalnej stanowiło zdecydowanie bardziej wyrazistą cezurę końca komunizmu niż wydarzenia w Polsce okresu 1989/1990 (o słynnym wystąpieniu Joanny Szczepkowskiej w Dzienniku Wieczornym nie wspominając) – we wschodnich Niemczech nastąpiła bowiem niemal automatyczna (i często bolesna) implementacja modelu zachodnioniemieckiego, także w sferze życia literackiego i rynku księgarskiego (dotychczas sterowanego centralnie). Często stawiany we wczesnych latach 90. zarzut kolonizacji terenów b. NRD przez bogatą RFN i krytyka działań Urzędu Powierniczego, zarządzającego upadającą gospodarką na wschodzie Niemiec, nie miał potwierdzenia w działaniach obejmujących swym zakresem branżę wydawniczą i księgarską:

> […] dzięki pomocy Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 250 mniejszych i średnich księgarń zostało wyposażonych w darmowe terminale komputerowe, a w 1990 roku udzielono wsparcia wschodnioniemieckim wydawnictwom wykupując książki o wartości 5 milionów zachodnich marek[19].

Mimo to znany wschodnioberliński wydawca Christoph Links, mówiąc o pierwszych latach po przełomie politycznym, stwierdza, że była to terapia szokowa dla wschodnioniemieckiego świata książki[20]. Jej przejawem było m.in. masowe przejmowanie wydawnictw przez koncerny z zachodnich Niemiec.

Niezależnie od uwarunkowań ekonomicznych, po upadku muru berlińskiego i zjednoczeniu Niemiec, na wschodzie kraju nastąpiło zjawisko typowe dla

[17] Por. P. Wensierski, *Stasi. In Kopfhöhe ausgerichtet*, „Der Spiegel" 1999, nr 20, s. 41-44.

[18] Por. I. Kern, *Stephan Krawczyk*, w: *Was macht eigentlich.....? 100 DDR-Prominente heute*, red. M. Zimmermann, Berlin 1994, s. 143.

[19] N. Kahlenfendt, *Abschied vom Leseland...*, nr 13, s. 30.

[20] Por. tamże, s. 31.

transformacji ustrojowej: podobnie, jak w pierwszych latach powojennych, kiedy nastąpił wzrost zainteresowania twórczością nieobecnych w Trzeciej Rzeszy pisarzy amerykańskich (Hemingway), francuskich oraz literatury popularnej (komiksy), w mniejszym stopniu także niemieckich emigrantów, również na terenie byłej NRD nastąpiła reorientacja czytelników, do niedawna będących aktywnym elementem systemu czytelnictwa w „Leselandzie" NRD. Popyt na książki z byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej we wczesnych latach dziewięćdziesiątych oscylował wokół zera[21].

Krótkotrwała euforia ostatniego – i najlepszego – roku istnienia NRD, kiedy zniesiono cenzurę, wprowadzono swobodę podróżowania, a w lipcu upragnioną markę zachodnioniemiecką w stosunku 1:1, wyjaśnia powody szybkiego usunięcia w niepamięć zarówno literatury znienawidzonego państwa, jak i nielicznych nonkonformistów wśród pisarzy NRD. Recesja gospodarcza, strukturalne bezrobocie i masowa emigracja, zwłaszcza młodych ludzi do bogatszych zachodnich landów Republiki Federalnej nie pozostały z kolei bez skutków dla rynku księgarskiego na wschodzie Niemiec. Próba ratowania książek, jako materialnej spuścizny po literaturze Niemieckiej Republiki Demokratycznej, stała się w takiej sytuacji wyzwaniem dla osób, które musiały iść pod prąd społecznych oczekiwań – podobnie jak opozycjoniści i pisarze krytyczni wobec reżimu. Dualizm życia kulturalnego w NRD przekładał się w tym przypadku na dwa obszary, w których podejmowano starania o zachowanie książek wydanych w kraju, który nazwał siebie mianem Leseland. Pierwszym z nich były utwory opublikowane legalnie, w państwowych oficynach i po uzyskaniu akceptacji cenzury, czyli używając wspomnianej wcześniej metafory Barańczaka – fasada literatury NRD. Stygmatyzacja nadrukiem Printed in GDR oznaczała jednak nie tylko wystawianie za darmo lub sprzedaż za bezcen tomów klasyków marksizmu-leninizmu: oprócz tekstów czysto propagandowych i dzieł autorów cieszących się zasłużonym szacunkiem na początku lat 90. ofiarą tego procederu padła także polska klasyka – Prus, Sienkiewicz, Mickiewicz, którzy byli wydawani w NRD. Aktor Peter Sodann podjął próbę ratowania książek publikowanych przed zjednoczeniem Niemiec. Ze względu na nikłe środki gromadzi je w ogromnej stodole i wkłada do kartonów po bananach – towarze w NRD równie niedostępnym jak zakazana książka[22]. W całkowicie odmiennym kierunku podążają inicjatorzy zachowania

---

[21] Por. N. Kahlenfendt, *Abschied vom Leseland...*, nr 13, s. 32.

[22] Por. S. Locke, *Goethe in der Bananenkiste*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung" [online] [data dostępu: 25.06.2011], dostępny w Internecie: <http://www.faz.net/aktuell/ gesellschaft/bibliothek-der-ddr-goethe-in-der-bananenkiste-1656426.html>.

pamięci i nielicznych tekstów ze środowisk niezależnych w NRD. Nieznane dzisiejszemu czytelnikowi uczucie głodu książki oraz nierzadko wymyślne sposoby docierania do niej mimo licznych przeszkód administracyjnych, cenzuralnych, celnych, czy wreszcie będących skutkiem uszczelnienia granicy wewnątrzniemieckiej i budowy muru berlińskiego opisuje tom *Czytelnicy w ukryciu. Kontrola i rozpowszechnianie zakazanej literatury*, stanowiącej plon konferencji pod tym samym tytułem, zorganizowanej w 2007 r. przez biblio-tekoznawców z Uniwersytetu Lipskiego, Centrum Badań Historii Najnowszej w Poczdamie oraz Lipskiej Grupy Badań Historii Księgarstwa przy wsparciu Fundacji Badań nad Dyktaturą SED[23]. Autorzy tomu przedstawili szerokie spektrum, w jakim należy rozpatrywać pojęcie „zakazana literatura". W warun-kach określonych przez politykę kulturalną NRD oznaczało ono z jednej strony twórczość George'a Orwella, Güntera Grassa, pisarzy i filozofów, którzy opuścili komunistyczne Niemcy, jak np. Uwe Johnsona, Rudolfa Bahro i innych, a z drugiej czasopismo piłkarskie „Kicker", „Strażnicę" świadków Jehowy, czy wydawnictwa erotyczne. Zaletą wspomnianego tomu jest umieszczenie w nim analiz i wypowiedzi zarówno badaczy, jak i świadków lub uczestników wydarzeń. Publikacja Lokatisa i Sonntag pozwala poznać losy, motywy oraz sposoby działania osób, które zajmowały się przemytem, drukiem i kolportażem nielegalnych wydawnictw oraz funkcjonariuszy systemu, stosujących mechanizmy administracyjne i represyjne w celu wzmocnienia izolacji NRD przed wszelkimi, także kulturalnymi wpływami z Zachodu. Niezależnie od wartości naukowej i dokumentalnej lipskiego projektu należy podkreślić fakt, że konferencja i tom stały się przedmiotem stosunkowo licznych informacji i (pozytywnych) komentarzy w mediach drukowanych i elektronicznych. Owo zainteresowanie świadczy niewątpliwie o odczuwalnej w Niemczech potrzebie szerszej prezentacji świadectw potwierdzających istnienie w latach dyktatury środowisk zdolnych stawiać opór i ponosić dramatyczne konsekwencje – także za czytanie i druk niepożądanych w NRD publikacji. Instytucjami kluczowymi dla gromadzenia dorobku wschodnio-niemieckiego samizdatu są przede wszystkim archiwa im. Roberta Havemanna (wybitnego naukowca i jednocześnie krytyka reżimu), im. Matthiasa Domaschka (młodego opozycjonisty, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach) oraz lipskiego ruchu obywatelskiego. Podobną próbę zwróce-nia uwagi na obieg literatury w ramach narzuconych przez cenzurę i represje ze strony Stasi stanowiła wystawa „Literarische Gegenwelten/Literackie antyświaty" zorganizowana przez

[23] Por.: *Heimliche Leser in der DDR. Kontrolle und Verbreitung unerlaubter Literatur*, red. S. Lokatis, I. Sonntag, Berlin 2008.

berliński Dom Literatury w 2006 r.[24] Mimo niszowego charakteru przedsięwzięć związanych z pamięcią o szykanach wschodnioniemieckich władz wobec znanych pisarzy, muzyków lub aktorów ich losy stały się przedmiotem badań historyczno-literackich, tematem filmów dokumentalnych oraz portali internetowych zajmujących się historią po 1945 r. Berlińska wystawa została przygotowana w oparciu o założenie, które pozwala wierzyć, że zachowanie niezależności dzięki książce było możliwe także wśród zwykłych obywateli NRD: z inicjatywy pisarzy Ines Geipel i Joachima Walthera zebrano manuskrypty nieznanych szerzej osób, które zmarły przed zburzeniem muru berlińskiego, a przed 1989 r. streściły swoje emocje wywołane klaustrofobicznym systemem w wierszach i krótkich formach literackich pisanych „do szuflady" lub dla najbliższych, co nie zawsze uchroniło ich przed aresztowaniem przez Stasi:

> Takim projektem powinni się zajmować literaturoznawcy, ale tego nie uczynili. To jest trochę taki wyścig z czasem – wiele tekstów z upływem czasu ginie bezpowrotnie. Nam, literatom, łatwiej nam może odtworzyć sieć nieoficjalnych powiązań. Dowiadujemy się, kto, gdzie, kiedy i z kim się spotykał. I to z kolei wywołuje całą lawinę innych nazwisk. Badanie w archiwach nie miałoby tu sensu, bo tych pisarzy przecież nie publikowano. A więc i my musimy teraz iść pod prąd – tłumaczy Ines Geipel[25].

Skompletowanie *Przemilczanej antologii* wymaga więc pracy na pograniczu archeologii kultury. Niestety, niektórzy z uciskanych w NRD autorów zamilkli nie tylko przedwcześnie, lecz i bezpowrotnie. „Tak było z Edeltraud Eckert, która zmarła w nieludzkich w gruncie rzeczy warunkach w więzieniu w roku 1955. Ona już nie może osobiście zabierać głosu, gdyż nie ma jej wśród nas od 50 lat"[26] – wyjaśnia Ines Geipel. Edeltraut Eckert miała jedynie 25 lat, kiedy w 1955 r. zginęła w największym więzieniu dla kobiet w NRD Hoheneck wskutek wypadku przy pracy. Jej włosy wkręciły się do maszyny rotacyjnej, która zerwała skórę z jej głowy – Ines Geipel mówiąc o tej tragedii używa

---

[24] Por. M. Martin, *Berlin zeigt unterdrückte Literatur in der DDR*, „Die Welt" nr 32, s. 29 (7.02.2006).

[25] J. Skibińska, *Przemilczana biblioteka*, „Deutsche Welle", 28.06.2005 [online] [data dostępu: 16.11.2008], dostępny w Internecie: <http://www.dw-world.de/dw/article/0,11399,2693093,00.html>.

[26] Tamże.

określenia „krwawy skalp literatury” i nawiązuje tym samym do cenzury i prześladowań pisarzy we wschodnich Niemczech[27].

Teksty zgromadzone w archiwum mają ukazać się w serii Edition Büchergilde jako *Przemilczana biblioteka*. Z planowanych 20 tomów ukazały się dotychczas 4, m.in. wiersze Edeltraut Eckert. Powodzenie w realizacji projektu zależy w niemałej mierze od uzyskanych informacji i wskazówek dotyczących spuścizny literackiej autorów tworzących w NRD w ramach „emigracji wewnętrznej”.

Protest społeczny, który doprowadził do upadku muru berlińskiego i umożliwił zjednoczenie, nie zawsze odwoływał się do wartości humanistycznych i tradycji kulturalnych narodu niemieckiego – o braku dłuższej tradycji sprzeciwu wobec władzy nie wspominając. Wolność podróżowania, dostęp do zachodnich dóbr konsumpcyjnych, możliwość spotkania z rodziną zza drugiej strony muru, codzienność wolna od absurdów tzw. socjalistycznego współżycia społecznego, były niewątpliwie podstawowymi celami Niemców ze Wschodu, o jakich marzyli wychodząc na ulice Berlina, Lipska, Jeny i Drezna jesienią 1989 r. Represjonowani czytelnicy zakazanej literatury, wydawcy samizdatu, przemytnicy tamizdatu, czy wreszcie pisarze zmuszani do emigracji wewnętrznej i zewnętrznej byli jednak prawdziwym zarzewiem buntu – wiele lat przed końcem NRD.

Krzysztof Okoński

**BOOKS AS VICTIMS OF REVOLUTION.
CONSEQUENCES OF THE ESTABLISHMENT AND FALL
OF THE GERMAN DEMOCRATIC REPUBLIC
FOR LITERATURE AND BOOK MARKET**

This article analyses most important phenomena, events and trends connected with the history of literature and readership at the time of the German Democratic Republic and after 1990 in the eastern part of Germany. The political system of the state ruled by W. Ulbricht and E. Honecker demonstrated a number of typical solutions of communist cultural policy, yet the literary life and book market resulted from the division of Germany and other specific circumstances (e.g., the Berlin Wall, Nazi dictatorship before 1945, book burning 1933, more intense Stalinist trends as well as abundant traditions of bookselling). The article also focuses on manifestations of the protest culture such as as Samisdat, Tamisdat, the activity of ecological libraries as well as initiatives aiming at saving independent publications from the GDR period.

[27] Por. tamże.